Rok II | Warszawa, poniedziałek 27 lutego 1939 r. | Nr 45

Sport Szkolny

10 gr

FIS ZAKOPANE 1939

Chciałbym startować w Polsce

mówi Marczyński znany kolarz emigracyjny

(Od brukselskiego korespondenta „Sportu Szkolnego")



Bruksela, w lutym.

S[illegible] górnicza izba, na ścianach obok obrazów świętych przybijane pluskiewkami wycinki z fotografiami z zawodów kolarskich, na szafie kilka zakurzonych pucharów, a pośrodku izby, pryskając na wszystkie strumieniami wody — stoi prawie nagi, wspaniale zbudowany chłopiec.

— Józiu, ktoś do ciebie — odzywa się z głębi z ręcznikiem stojąca staruszka matka, zapatrzona w syna wzrokiem pełnym miłości ma[illegible]czyńskiej.

[illegible] pod zmoczonej jasnej czupryny spojrzały na mnie błękitne prawdziwie polskie oczy.

— Chwileczkę i ze zwiększonym [illegible] kończy szorowanie swego wspaniałego ciała i za chwilę siada obok mnie na tapczanie.

— A pan z Polski — Jak się cieszę, że się mną interesujecie. Ja chciałbym tyle opowiedzieć, bo wie pan moje dotychczasowe życie to jakby wycinek z powieści dramatycznej, patrz pan! i pochylając głowę, rozsuwa płową czupryne: ...ukazuje się wielka głęboka blizna. Boże! jak wspaniały trzeba mieć organizm, żeby wyjść żywym po takiej ranie.

— A tu — pokazuje dwie szerokie blizny wzdłuż obojczyka.

— A tu — podnosi nogę, gdzie wzdłuż całej stopy biegnie głęboka blizna.

— Widzi więc pan, że jestem jak żołnierz posiekany i niech mi pan wierzy, że to nie jest brak krytycyzmu u mnie, gdy powiem, że mogłem i byłem niedaleko tytułu mi-

(Dokończenie na str. 2-ej)



Skoczkowie norwescy (od lewej) Kongsguard i B. Ruud oraz Szwajcar Paterlini śledzą skok Absbjoerna Ruuda.



Z ostatniej walki Louisa, który znokautował mistrza wagi półciężkiej Negra Lewisa w 2-giej minucie pierwszej rundy.

Sukces Polaków na akademickich mistrzostwach świata

(Patrz strona 2-ga)

Syrena zdobywa trzy tytuły

Mistrzostwa stolicy

Kowalski bije Woźniakiewicza — Czortek w opałach — Ostatnie zwycięstwo Doroby I

Nie żałowali wczoraj widzowie, że przybyli na mistrzostwa Warszawy, odbyło się przecież tyle cie[illegible]h pojedynków, choć nikt nie wierzył, by poza walką w wadze [illegible]ej warto było coś zobaczyc. Tymczasem...

[illegible] więc w pierwszym rzędzie wal[illegible] wadze piórkowej: Czortek — [illegible] Zdawało by się, że Czortek — przyszły mistrz Europy — [illegible]en wygrać bez wysiłku... że powinien zetrzeć swego rywala... Tymczasem trafił na boksera, który na cios odpowiadał ciosem, na atak — atakiem. Małecki był wyjątkowo [illegible]ze usposobiony: w zwar[illegible] pracował bez zarzutu, kon[illegible] mądrze i skutecznie... w [illegible] rundzie trafił nawet tak, że [illegible] musiał odpoczywać... na li[illegible]nach. Porażkę Małeckiego przesądziło ostrzeżenie w trzeciej rundzie, z jakiego dane powodu... nikt nie wie!! Sędzia, p. Zapłatka stanowczo nie powinien być zapraszany na takiego rodzaju imprezy... Przecież w Polsce są o „klasę" lepsi sędziowie.

Druga ciekawa walka, z cyklu rywalizacji Woźniakiewicz — Kowalski, zakończyła się znowu zwycięstwem tego ostatniego, choć bądźmy szczerzy, nie zupełnie słusznie... Kowalski zademonstrował wybitnie słabą formę, a gdyby Woźniakiewicz nie walczył z plastrem na oku, kto wie, czy wytrzymałby trzy pełne rundy...

Nadzieja polskiego pięściarstwa — Milewski (w śr.) zdobył tytuł mistrza Warszawy po równej i zaciętej walce z Miksem. Zwycięzca wykazał brak rutyny i nienadzwyczajną formę. Tłumaczy on słabą walkę tym, że długo nie trenował,

(Dokończenie na str. 2-ej)



Andrzej Krzeptowski I — pionier polskiego narciarstwa zawodniczego i zarazem nestor zawodników polskich — w czasie FIS podczas skoków do kombinacji miał pieczę nad progiem skoczni.

Naj... Naj... Fisowe

Największego pecha miał Norweg Bjoertnes, który już będąc na jesieni w Polsce podczas meczu piłkarskiego zgubił aparat fotograficzny, w Zakopanem zaś przyłapano go na dworcu fotografującego jakiś szczegół dekoracyjny i biedak powędrował do komisariatu, gdzie przesiedział sporo czasu nim dogadał się kiepską niemczyzną z „panem władzą". Powrócił do kwatery prasowej czerwony ze złości jak rak, ale za to nikt z zagraniczników nie fotografował już więcej obiektów państwowych.

Najładniejszą zawodniczką okazała się nie renomowana „miss Fis", panna Villan, lecz Kanadyjka Miller Marion, jasnowłosa piękność, która jakoś mało udzielała się na terenie zakopiańskim i dzięki temu pozostała w cieniu za przemiłą Francuzeczką. Marion ustępująca klasą narciarską swym rodaczkom, przyjechała z ekipą kanadyjską na koszt swego papy, bogatego bussinesmana i z miejsca zabrała się do skupywania przeróżnych fatałaszków i pamiątek. Wyjeżdżając z Zakopanego przybrana była w kompletny strój góralski, wprowadziwszy jedynie małe inowacje, jak zamiast chustki na głowie wspaniały czarny kapelusz z muszelkami i półmetrowym orlim piórem. Podobno wiozła jeszcze ze sobą trzy podobne dla swego ... dzeństwa. Panna Marion obiecała święcie odprowadzającym ją adoratorom, że w przyszłym roku odwiedzi znów „charming Poland".

Najszybciej pracującą wśród dziennikarzy okazała się pani Spira-Finka, która potrafiła nadać przez telefon w ciągu godziny tyle, co jej koledzy w ciągu dwóch. Zaglądano z podziwem do budki telefonicznej, gdzie — blond Wenus — jak ją przezwano, w jakimś diabelskim wprost tępie wykrzykiwała do słuchawki telefonicznej niezliczoną ilość wyrazów na minutę, i zastanawiano się nad stenografistą, który potrafi po tamtej stronie drutu wytrzymać takie mordercze tempo. Po paru dniach tajemnica się wyjaśniła. Sprawozdania pani Spiry nagrywane były od razu na stalo, następnie płytę puszczano wolniej, i dopiero wtedy maszynistki przepisywały „zwolniony" tekst, by oddać go do druku. Być może że w Helsinkach redakcja miała więcej przez to roboty, lecz za to Finka pierwsza wychodziła z Kwatery na kolację, żegnana zazdrosnymi spojrzeniami współkolegów, wiszących wciąż u słuchawek.

Najweselszym z dziennikarzy był Szwajcar — Chionia, dawny mistrz Szwajcarii w skokach, przezwany krótko „Ginn". Chionia był stałym bywalcem dancingów zakopiańskich, gdzie co wieczór urządzał „gościnne występy" przygrywając na harmonii i wyśpiewując z jodlowaniem przepyszne piosenki tyrolskie, lub też z którąś z pojętniejszych pań dając pokaz prawdziwego „tyrolier-waltz". Naturalnie brawom nie było końca i po paru dniach publiczność wyśpiewywała już wraz z Szwajcarem jego melodyjne piosenki.

Najbardziej nerwowym pośród grona dziennikarzy okazał się Francuz p. Drigny, prezes Międzynarodowego Związku Pływackiego, który na wskutek wadliwego połączenia z Paryżem i przerwaniu mu rozmowy na okres trzech godzin, tak się zdenerwował przy trzecim złym połączeniu, że zdemolował aparat telefoniczny i urwał słuchawkę. Trzeba do tego nielada temperamentu, no i siły...

Najciekawszy i bardzo charakterystyczny sposób zapamiętywania polskich znaków samochodowych wynalazł Włoch Belotti. Na konkurs skoków udał się w towarzystwie swych znajomych, posiadających piękną limuzynę. By odnaleźć jak najłatwiej po ukończonych zawodach starał się zapamiętać numer samochodu i skrót AOI poprzedzający cyfrę przetłumaczył sobie na Afrique Occidental Italienne. Głodnemu chleb na myśli...

A teraz parę naj... naj... statystycznych. Podczas FIS-u przeprowadzono dziennie 2 tysiące rozmów telefonicznych, z tego 400 zamiejscowych. Najdłuższa rozmowa trwała 82 minuty — to dziennikarz norweski nadawał swe wrażenia z nieoczekiwanego zwycięstwa Bergendahla na 50 km. Znaczków pocztowych z motywem FIS sprzedano za 100 tysięcy złotych, zaś gratisowych biletów na okres całych zawodów rozdano 1411 z tego 438 dla prasy. Kogoż to tak uszczęśliwiał Komitet Zawodów? — Największe zdarto za przejazd z Morskiego Oka na Gronik, do kwatery patroli wojskowych, z pewnego oficera niemieckiego, który zapłacił 25 zł słownie — dwadzieścia pięć zł kurs, który kosztuje 2 zł dla umiejącego się wykłócić ze znanymi z naciągania dorożkarzami zakopiańskimi.

Najwiękzą plotkarką nie jest wcale niżej podpisana, choć może się tak wydawać czytelnikom. Wszystko co „stoi napisane" miało miejsce naprawdę, podczas tej przedziwnej imprezy, którą dotych czas można było rozgrywać tylko w zimie, a którą Polacy potrafili przeprowadzić w ciągu czterech pór roku; podczas niezapomnianych zawodów, które przejdą do historii sportu pod nazwą FIS 1939 — Zakopane.

A ponieważ i ja tam byłam, wino i miód piłam, więc co usłyszałam — opowiedziałam.

Ewa Runge.

Syrena zdobywa trzy tytuły

Mistrzostwa stolicy

(Dokończenie ze str. 1-szej)

... do mistrzostw stanął po chorobie!...

Kazimierz Doroba—weteran pięściarstwa polskiego po zdobyciu mistrzostwa Warszawy, wycofuje się na zawsze z czynnego życia sportowego. Będzie to dużym osłabieniem reprezentacji stolicy... Jego walka z Łuką stała na nienadzwyczajnym poziomie, przyczym Doroba pokazał bardzo słabą formę...

Oto cztery najciekawsze pojedynki wczorajszych mistrzostw. Z pozostałych: trzy stały na wysokim poziomie i były ciekawe, czwarta (ciężka) była fatalnym epilogiem zawodów... Wstyd doprawdy, że w finale mogli znaleźć się, aż tak słabi zawodnicy. Walka Archackeigo z Albertem, przypominała wszystko, ale ...nie boks. Pięściarzy najcięższej kategorii Warszawa nie posiada, ale przy tych dwóch finalistach to Sowiński jest naprawdę „perła"... choć sędziowie „nawalili" mu walkę!!

Poziom spotkań (poza ciężką) dość wysoki... Szkoda tylko, że taki słaby sędzia w ringu (Zapłatka). Ale zobaczymy teraz, jak sprawa przedstawiała się na ringu...

Baśkiewicz (Syrena) zaczyna z Rotholcem (Gwiazda) walkę dobrze. Rotholc oszczędza się... Już jednak w drugiej rundzie idzie na całego i Baśkiewicz zwisa drukrotnie na linach. W trzeciej celny prawy Rotholca, rzuca go na deski do „8". „Szapsio" nie chce jednak znokautować rywala i zadawala się zwycięstwem punktowym. Rotholc zademonstrował niezłą formę!

W koguciej w. mistrz Europy Sobkowiak (Syrena) miał trudną przeprawę z Millerem (Czechowice). Dopiero na finiszu mistrz rozstrzygnął spotkanie na swoją korzyść, potwierdzając obawy, że znajduje się w słabej formie.

Najciekawsza walka odbyła się między Czortkiem (Okęcie) a Małeckim (Polonia). Doprawdy... Czortek dawno nie dostał takiego lania, jakie mu dał polonista. Małecki zdaje się obecnie (na starość) przechodzi zenit formy! W pierwszym starciu Czortek nie wysila się, tak, że „Munio" przeważa. Zawodnik Okęcia orientuje się, że tu nie ma żartów i zabiera się na serio do roboty. Spotkanie wygrywa dzięki drugiej rundzie. Trzecia zupełnie równa, choć Małecki otrzymuje ostrzeżenie za bicie głową???... które widział tylko sędzia Zapłatka (nawiasem mówiąc źle usposobiony dla polonistów)...

Woźniakiewicz (Warszawianka) z pasją rzuca się do ataku, ale powstrzymuje go Kowalski (P.Z.L.) dwoma udanymi prostymi. „Moryc" atakuje dół i górę, wygrywając starcie. W drugim Kowalski jest bezradny, daje się obijać i jest zupełnie zdemolowany. W trzecim jednak odzyskuje siły... dobrze kontruje i wygrywa starcie. Przy wyrównanej walce nie bardzo słuszne zwycięstwo otrzymuje Kowalski. Musimy tu zaznaczyć, że Kowalski walczył bardzo nie honorowo!!

Ach ten „Kolka" — on ma za „miętkie" serce. I znowu, za żadną cenę nie chciał znokautować Grątkowskiego (Czechowice), choć walczył nie na żarty... W drugiej rundzie Grątkowski leżał do „8" na deskach. Jeśli Kolczyński utrzyma formę z mistrzostw stolicy, jego mistrzostwo Europy nie podlega dyskusji!

Nasza nadzieja Milewski (Polonia) nie pokazał swej najlepszej formy... Jego atut to... cios i inteligencja. Musi on koniecznie podciągnąć technikę, a po pierwsze nauczyć się kontry! Miks (P.Z.L.) leżał dwa razy na deskach, raz nie liczony, raz do dwóch, i chyba to zadecydowało o zwycięstwie Polonisty. Milewski był za sztywny i za długo czekał. Ogłoszony wynik krzywdzi trochę Miksa.

Ostatnia walka w karierze Doroby I (Syrena) musiała zakończyć się sukcesem. Wygrał on po ciężkiej walce z młodym, a wybijającym się Łuką (Fort Bema). Walka była nie za czysta, bo weteran wszelkimi sposobami dążył do zwycięstwa... zresztą i tak by je dostał. Poziom walki — słaby.

Fatalny epilog mistrzostw, to waga ciężka. Ani Albert (Gwiazda), ani Archacki (Czechowice) nie „dorośli" do finału! Poziom beznadziejny, tak jak na pierwszym kroku. Walka obfitowała w humorystyczne momenty, a publiczność wybawiła się za wszystkie czasy.

Ostatecznie niesłuszne zwycięstwo odnosi b. słaby Archacki.

Zespołowo pierwsze miejsce zajęła Syrena, — 7 pkt., przed Czechowice — 4 pkt. i Polonią, P. Z. L., Gwiazda po 3 pkt.

J. R.

Chciałbym startować w Polsce mówi Marczyński

(Dokończenie ze str. 1-szej)

strza świata w kolarstwie szos... wym, proszę — wstaje i wyciąga z szuflady stosy wycinków z gazet... niech pan czyta, co po roku s... tów pisała o mnie obca prasa, p... sa, **która nie znosi sukcesów ... cych w sporcie uznanym w Belgii za narodowy.** Ja przecież Kinta bi... regularnie (obecny szosowy ... mistrz świata), ale... pech się ... mnie zawziął.

A kariera moja kolarska ma ... stępującą historię:

— Mam obecnie lat 22. Przy... chałem do Belgii z Polski ... rodzicami jako malutki chłop... Już w piętnastym roku człaj... ledwo świt wraz z ojcem do ...

Do zawodów kolarskich stanąłem pierwszy raz w roku 1934 i to ... zrobić na złość matce, która ... się ze mnie przy panienkach, ... do niczego. Akurat nazajutrz ... miejscowy wyścig ...zostawiłem ... warzyszy daleko w tyle i wygr... łem, a mamie przyniosłem żeton... odtąd już nie przegrywałem — ... łem się miejscową sławą. Aż ... „Tour de Belgique" nie przegrał... żadnego wyścigu, proszę tu ma ... wycinki z dzienników, gdzie mó... o mnie jako o przyszłej sławie Eu... ropy. W roku 1935 staję do wy... gu **Liege — Marche — Liege**, ... którym biję całą stawkę naj... szych kolarzy belgijskich.

No i nareszcie nieszczęsny „**Tour de Belgique**".

Zaletą moją według zdania ... chowców i zresztą mego wewnęt... nego również był—końcowy sprint. I dlatego prowadząc w „Tour de Belgique", starałem się trzym... czołowej grupy. W drugim etapie prowadząc przed Kintem na sa... mecie wpadł mi pod rower ... chnięty z tłumu człowiek... Podn... siono mnie z rozbupaną gło... wiele dni byłem nieprzytomny... cały rok musiałem przeleżeć, ... wrócić, jak mówią lekarze, cu... do zdrowia. Odrazu wsiadłem ... rower... za wcześnie ...nerwowe zmęczenie przejściami nie długo ... zało czekać na katastrofę i w ... szym zaraz wyścigu miejscowym ... sytuacji, w której dawniej „śpie... jąco" dał bym sobie radę, nie... nowałem nad maszyną i w p... gazie wpadłem na skręcający ... waj...

I znów z przetrąconą nogą na 3-... miesiące do szpitala...

Rok 1937... już ostrożnie za... nam trening. Nie pomogło ... pech to pech, zaraz przy pierwszym ... treningu pęka mi kierownik... dzi pan te ślady na obojczyku ... ślady operacji.

Miałem wszystkiego dosyć...

Ale ...pan rozumie... przyszła ... sna 1938 roku, wszyscy jeżdżą ... wytrzymałem. Cały ubiegły se... doprowadzałem się do formy do ... wodów nie stawałem i dziś ... że dawny gaz wrócił — okres ... rób wpłynął, że podchodzę ... wszystkiego poważniej. **Chcę ... ciężyć na Igrzyskach Emigra... nych w Polsce, a potem jakoś ... czej ułożę swe życie.**

Wspominam, że emigracyjna dr... żyna belgijska została zaproszona na bieg dookoła Polski i że ... zadaniem jest jej stworzenie*). ... mi się uda znaleźć pięciu dobry... kolarzy-Polaków?

— Ależ tak napewno — w... entuzjazmem Marczyński—... tu masa jeździ, młode to wszystko ale gonią po 2 godz. 50 na setkę ... nic. Musimy pokazać naszym ... ciom w Polsce, co umiemy ... tu stuknął w drewniany brzeg ... łu trzykrotnie, niech już mnie ... więcej nie doświadcza!!

Zapewniam go w imieniu ... sportowej z Polski, że tego ... wszyscy życzymy.

Edward Ałaszewski

*) E. Ałaszewski jest z ramienia konsulatu polskiego w Belgii ... rownikiem sportu polskiego ... migracji.

Sukces Polaków

na akademickich mistrzostwach świata

Przez cały ubiegły tydzień rozgrywane były w Norwegii mistrzostwa akademickie świata w narciarstwie, łyżwiarstwie i hokeju na lodzie. Pamiętamy, że w r. ub. Orlewicz został mistrzem w kombinacji norweskiej. W roku bież. do dalekiej Norwegii wybrały się ekspedycje złożone z hokeistów i narciarzy.

Pierwsze spotkanie repr. hokejowej z Czechosłowacją zakończyło się paskudną klęską w stosunku 0:6. Odwilż wpłynęła ujemnie na przebieg zawodów.

Drugi mecz — druga porażka. Szwedzi pokonali naszych najlepszych akademików 2:1. Wreszcie trzecie spotkanie i nareszcie — remis. Węgrzy grali z nami 1:1. Najlepszym dowodem przypadkowości wyników będzie zacytowanie niektórych rezultatów. A więc Węgrzy pobili naszych pogromców Czechów 4:0, gdy z nami ledwo zremisowali. Z gospodarzami Madziarzy rozprawili się gładko: 11:0.

Czwarty mecz był właśnie z tymi Norwegami. Ostatecznie wygraliśmy 3:1.

Jednocześnie na białych wzgórzach norweskich toczyły się boje narciarskie.

Na pierwszy ogień poszła kombinacja alpejska pań i panów.

Jedynym naszym reprezentantem był Karol Zając, który w zjeździe zajął 25 miejsce. Wygrał Niemiec Miller. Zjazd pań i tytuł akademickiej mistrzyni świata zdobyła znana nam z FIS-u w Zakopanem Szwajcarka Schaad.

We środę przyszła kolej na slalom. I znów Niemiec—Harro Cranz uzyskał najlepszy czas: 2:20. Drugi był Norweg Nils Eie (2:26). Dalej Olet Raabe (także Norweg). W konkurencji pań pierwsza była Niemka Hofferer — 2:33,8, 2) Godl (Niemcy), 3) Beinhauer (Czech.).

Kombinację alpejską pań wygrał niespodziewanie Norweg Olaf Raabe 366 p. przed swym ziomkiem Nilsem Eie, 3) Harro Cranz, 4) Hodle (Szwajc.), Zając K. — dziewiętnasty. U pań zwyciężyła Niemka Godl.

W dalszym ciągu mistrzostw, w piątek odbył się bieg na 18 km.

Polacy odnieśli duży sukces. B. mistrz akademicki świata w komb. norweskiej Orlewicz zajął trzecie miejsce w b. dobrym czasie 1:08,35 sek. Pierwsze miejsce i tytuł mistrzowski zdobył Szwed Dahlstedt, mając doskonały czas 1:07:48 s. Z innych naszych akademików — Wnuk sklasyfikował się na 6-tym miejscu, a Górski znalazł się na 8-mem miejscu.

W niedzielę wreszcie doczekaliśmy się wielkiego triumfu. **Wnuk,** dzięki doskonałym skokom do kombinacji norweskiej wysforował się na czoło i zdobył tytuł mistrza akademickiego świata z 441 punktami. By radość nasza była „większa" drugi był Orlewicz — 438 p.; 3) Strindberg (Norw.) 426; 4) Miller (Szwecja).

W finale hokejowym Czechosłowacja wygrała z Węgrami zaledwie 1:0.

W konkursie narciarskich skoków otwartych dwa pierwsze miejsca przypadły Norwegom. Sollet miał 49 i 49 i pół m (nota 224). Drugi Coll 47 i 46 i pół m (nota 220). Piąty — Wnuk — 201 p. — 40 i pół i 46 m. Szósty Orlewicz 198 p., siódmy — Górski.

Zułów — Wilno

WILNO. (Tel. wł.).

26 lutego odbył się IV-ty marsz narciarski na trasie Zułów — Wilno, przy udziale patrolów wojskowych, policyjnych i sportowych.

Warunki śnieżne były bardzo nie szczególne, tak że ostatnie odcinki biegu zostały „wyścielone" nawiezionym śniegiem a la FIS-1939. Meta znajdowała się na stadionie na Antokolu. Wśród licznie zgromadzonej publiczności widzimy dowódcę O. K. VIII — Grodno gen. bryg. Olszynę - Wilczyńskiego, który dziś występuje w oficjalnym charakterze.

Czasy są słabe, o całą godzinę (przeciętnie) gorsze aniżeli w roku ubiegłym. Na starcie stanęło 66 patroli, po drodze wycofało się 16, zrażonych nienadzwyczajnymi warunkami. Niewątpliwie miał też swój wpływ brak systematycznego treningu.

Na stadion, pięknie udekorowany — KPW — wpada jako pierwszy patrol Leśników ze Lwowa. Drugi — KPW z Nowo-Święcian. Trzeci AZS — Wilno. Słabsze patrole odpadły szybko, tak że już o godzinie wpół do trzeciej po południu mieliśmy wszystkie ekipy na mecie. (W r. ub. ciągnęła się cała historia do 6-tej wieczór).

Ostatecznie w klasyfikacji ogólnej najlepszy czas miał patrol K. P. W. Leśników ze Lwowa (8:09,3). Wobec niefortunnego zgłoszenia, pierwsze miejsce otrzymało dopiero K.P.W. — Święciany w czasie 8:30,10 sek., 2) AZS — Wilno — 8:43,46. (Mogli być pierwsi, ale fatalnie strzelali i spóźnili się na półmetek). 3) Szkoła Podchorążych Piechoty, 3) Przysp. Wojsk. Leśników — Warszawa, 4) 1 Pułk Piechoty Legionów.

W klasie patroli wojskowych zwyciężył 1 Pułk Piech. Leg. przed K. O. P-em z Niemenczyna i K. O. P-em — Zułów. W klasie patroli policji i klubów sportowych itp. pierwsze miejsce zajęła Szkoła Pod chorążych Piechoty; 2) PKS—Wilno; 3) WKS — Nowa Wilejka.

W grupie regionalnej: 1) KPW—Nowo-Święciany; 2) Zw. Strzel. — Bracław; 3) Zw. Strzel. — Wilno. Grupa czwarta akademicka to AZS — Wilno. Indywidualnie najlepszy czas miał „Azetesiak" Starkiewicz (7:10,57), 2) Kotarba — Przysp. Wojsk. — Wilno 7:11,58, 3) Zajewski KPW — Wilno 7:14,56. Startowały 2 panie. Na ogół trzeba stwierdzić, że mimo braku śniegu impreza udała się.

Niemcy — Jugosławia 3:2 (1:2)

BERLIN. W niedzielę rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Trzeciej Rzeszy i Jugosławii. Na stadionie Olimpijskim zgromadziło się 70.000 widzów, którzy przeżyli wielkie emocje. Oto do przerwy prowadzili goście 2:1. Dopiero w drugiej części gospodarze otrząsnęli się z przewagi jugosłowiańskiej i pod dopingiem kilkudziesięciu tysięcy widzów, ruszyli do ataku. I tak kolejno padały bramki dla Niemiec. Wyrównujące i wreszcie niemal w ostatniej chwili trzecia — zwycięska.

Jugosłowianie okazali się dr... na bojową i pełną temperam... Tym temperamentem pokry... swoje braki techniczne. Nie ... się w hyper - kombinacje i ... temu potrafili prowadzić z b. do... drużyną niemiecką. Z Niemców ... różnił się Jacob, Schepan i Urban. Wśród gości — Lechner.

Mecz sędziował ku obupól... zadowoleniu Polak, pan Rutk... z Krakowa. Pierwszą bramkę ... gości strzelił Petrovic, wy... Urban, trzecia samobójcza, ... przerwie — Biola i Ganchel ... dwie.

St. Petkiewicz

Skierować swe zdolności we właściwym kierunku

Do początku sezonu lekkoatletycznego pozostało jeszcze dobrych kilka tygodni, czas jednak już teraz zastanowić się na jaką konkurencję lekkoatletyczną skierować przede wszystkim swe zainteresowania gdy nadejdzie chwila rozpoczęcia treningów na bieżni. Należyta i trafna ocena swych możliwości, a przede wszystkim kierunku swych możliwości jest sprawą w dużym stopniu przyspieszającą osiągnięcie doskonałych wyników. Wiadomym jest, że nie wszyscy ludzie mogą specjalizować się w jednym i tym samym kierunku, że nie każdemu lekkoatlecie będzie odpowiadał skok wzwyż lub rzut kulą. Pewne wrodzone zdolności z góry predystynują do pewnych określonych konkurencji lekkoatletycznych. Do sprintów jest potrzebna pewna dosyć duża wrodzona szybkość, bez której nie można osiągać dobrych wyników w biegach krótkich. Do osiągnięcia wyników w biegach dłuższych są potrzebne pewne cechy charakteru, umożliwiające trwałą, długą i systematyczną pracę nad sobą. Do skoku w dal — szybkość sprinterska ma większe znaczenie aniżeli skoczność. Do skoku wzwyż jest potrzebny przede wszystkim wzrost, kwestia skoczności ma w tym wypadku znaczenie drugorzędne. Do rzutów natomiast jest potrzebna większa siła i masa ciała aniżeli do jakiejkolwiek innej konkurencji lekkoatletycznej.

NIE MARNOWAĆ SIŁ!

Jasnym powinno się wydawać, że gdy początkujący lekkoatleta, nie mający odpowiedniej wagi i siły, gdy weźmie się do treningu rzutu kuli, niewątpliwie i w tym kierunku osiągnie pewne wyniki. Ale wyniki w ten sposób osiągnięte, nie będą stanowiły równowartości włożonej pracy i nie zadowolą ambicji ćwiczącego. Ile nakładu czasu i sił będzie musiał poświęcić młodzieniec nie posiadający warunków do rzutu kulą, ażeby osiągnąć takie same wyniki, jakie osiągnie inny, który ma już z urodzenia odpowiednią siłę i masę. Ten pierwszy, przy jednakowym treningu, nigdy nie będzie mógł osiągnąć takich wyników, jak drugi, będzie marnować swoje siły i w końcu zniechęci się do danej gałęzi sportu.

SPECJALIZACJA KONIECZNA

Specjalizacja w swym założeniu nie jest szkodliwa. Musi to być jednak specjalizacja oparta na racjonalnych wzorach treningu. Specjalizacja, dająca poprawę wyników u ćwiczącego, będzie doskonałym bodźcem do dalszej pracy nad sobą. Racjonalny trening jakiejkolwiek jednej konkurencji lekkoatletycznej bynajmniej nie ogranicza się do ciągłego ćwiczenia wyłącznie tej konkurencji, w której ćwiczący specjalizuje się. Pod pojęciem treningu racjonalnego należy rozumieć poświęcenie połowy czasu, przeznaczanego na trening „specjalnej" konkurencji, druga połowa treningu powinna stanowić zaprawę ogólną, na którą składają się przede wszystkim ćwiczenia gimnastyczne i inne konkurencje lekkoatletyczne.

CO MOŻNA ŁĄCZYĆ

Lekka atletyka zawiera 3 zasadnicze działy — biegi, skoki i rzuty. Jeżeli jest mowa o specjalizacji, to nie znaczy to jeszcze, że ktoś specjalizuje się na przykład w biegach, czy też w skokach lub rzutach. Nawet w obrębie jednego z tych 3 działów konieczne jest pewne rozgraniczenie, na przykład, biegacz 100 m nie może jednocześnie trenować biegu 1500 m, a skoczek w dal nie koniecznie ma być dobrym skoczkiem wzwyż. Jednak pewne konkurencje lekkoatletyczne, nawet nie wchodzące w jeden z 3 zasadniczych działów, mogą być z powodzeniem uprawiane przez jednego zawodnika

SPRINTY I SKOK W DAL

Każdy biegacz biegów krótkich, a za biegi krótkie uważamy wszystkie biegi do 400 m włącznie, może trenować skok w dal i osiągać w tej konkurencji bardzo dobre wyniki. Przeciwnie, każdy skoczek w dal powinien biegać biegi krótkie, bo szybkość rozbiegu w skoku w dal jest czynnikiem decydującym w osiągnięciu wyniku. Skoczek w dal powinien na treningu jeszcze i skakać wzwyż, jednak nie powinien w tej konkurencji specjalizować się.

INNE SKOKI

Do skoku wzwyż jest potrzebny, jak zaznaczyłem na wstępie, odpowiedni wzrost. Normalna wysokość jaką człowiek może

(Dokończenie na str. 4-ej)

„Paris-Soir" pisze:

Polski Ladoumegue – Kusociński

zamierza pobić godzinny rekord świata Nurmiego



Pan Gaston Benac, specjalny wysłannik „Paris-Soir" zdobył sobie podwójną sławę podczas swego pobytu w Zakopanem. Z jednej strony okazał się najbardziej wcibskim z dziennikarzy, lecz i co poszło za tym w parze najgorszą także „piłą", jeśli chodzi o jego działalność na terenie Kwatery Prasowej. Monsieur Gaston można było spotkać zarówno na wszystkich bez wyjątku imprezach, lecz także w najbardziej nieprzewidzianych okolicznościach, jak naprzykład probującego gdzieś pod Kościeliską kapustę z góralskiego garnka czy też zwiedzającego fabrykę nart, lub wypytującego dorożkarza przy pomocy tłumaczki o pochodzenie wzoru parzenicy na jego sukiennych spodniach.

Na terenie werandy w hotelu Stamary, gdzie znajdowała się Kwatera Prasowa, p. Benac zanudzał urocze informatorki „Orbisu" tysiącem pytań, stojących nie zawsze w związku z tematami sportowo-prasowymi. Np. dlaczego Polki hołdują modnemu uczesaniu, zamiast układać sobie na głowie koronę z włosów, co stanowczo pasuje lepiej do słowiańskiej urody? albo — w jaki sposób górale wciągają spodnie, które są tak szalenie obciśnięte na udach i nogach?...

Pomimo „piłowania" swego otoczenia pan Benac wykazywał się najprzedniejszym humorem i typowym dla Francuza „esprit", to też darowywano mu jego spostrzeżenia, choć nie zawsze przyjemne dla polskiego otoczenia. Lecz, aby je nieco sprostować i oświetlić pewne zawiłe dlań dylematy a poza tym odciążyć umęczone informatorki przydzielone dla ciekawskiego — pewnego pana z MSZ, który od tej pory stał się studnią wszechwiedzy dla przezabawnego Francuza. Trudno zliczyć wszystkie pytania na jakie musiał odpowiadać nowokreowany „guide": w każdym razie czynił to bardzo umiejętnie, gdyż pan Gaston wyjeżdżając z Zakopanego — serdecznie dziękował za przemiły pobyt w „magnifique, malgre, qu'un tout petit peu trop boueux Zakopani" (wspaniałym choć trochę zbyt błotnistym Zakopanym) i oświadczył, że dawno nie widział tyle ciekawego folkloru i tylu naraz miłych ludzi.

Pan Benac zakupiwszy pół walizy różnych „souvenirs" (pamiątek) udał się do swego rodzinnego Paryza. Po drodze jednak wstąpił do Warszawy, którą zresztą odwiedzał już parę razy i tu znów pomyszkował na swój sposób przez parę dni; odwiedzał swych starych znajomych, między innymi Janusza Kusocińskiego, którego znał z Olimpiady 1932 r. oraz z jego występu na paryskiej bieżni, gdy pobił Rocharda na 10 km.

W dniu 22 bm. ukazał się na łamach „Paris - Soir" obszerny wywiad, opatrzony wielkim nagłówkiem: „Polski Ladomegue — Kusociński przygotowuje się do pobicia rekordu godzinnego Nurmiego i zwycię̇żenia Finów na ich własnym terenie w Helsinkach", a obok fotografia z następującym podpisem: Kusociński, człowiek, który pobił Finnów na Olimpiadzie 32 i, który naruszył rekord Nurmiego — lubi powróciwszy z treningu wziąć w swe ręce jeden z ulubionych pucharów, ten, który wygrał w Los Angelos. A dalej początek artykułu tłustym drukiem:

„Kiedy lekkoatleta rozpoczyna żyć wśród pamiątek, gdy lubi zasiąść wśród swych zdobyczy sportowych i śnić o swej przeszłości — dowodzi to, że staje się bezbronnym, że spoglądając w tył, miast w przyszłość, nie wierzy w siebie"...

Dalszy ciąg artykułu, dotyczący treningu i zamierzeń na przyszłość, stoi w zupełnym kontraście ze słowami wstępnymi i w ten sposób autor doskonale podkreślił niespożytą energię naszego Olimpijczyka, który choć żyje wśród pamiątek, choć chętnie wspomina swe dawne zwycięstwa, lecz nie osiadł na laurach i planami wybiega poza obręb dnia dzisiejszego, dąży ku Helsinkom, by jeszcze raz zatriumfować nad najlepszymi biegaczami świata.

Nikt nie jest prorokiem u swoich — to przysłowie można zastosować świetnie do obecnej pozycji sportowej Kusocińskiego. Janusz ma jeszcze dotychczas swych wielbicieli, a to specjalnie wśród młodzieży szkolnej, lecz jakoś „dorośli" mało się nim interesują, mało się mówi, a właściwie nic o metodzie treningu Janusza, o coraz to lepszej formie, o jego walce z chronometrem, który zwyciężony, coraz lepsze czasy wskazuje.

Nie przypominam sobie, aby które z fachowych pism w ostatnich czasach poświęciło Kusocińskiemu choć połowę miejsca, które zużył p. Benac na swój artykuł. Obecnie cały szereg gazet przedrukowało w całości lub wyjątkach ten niezwykle ciekawy, jeśli chodzi o podejście — wywiad, który dowodzi, że choć dla szeregu tubylców Kusociński jest już „pieśnią przeszłości", dla zagranicy pozostaje dalej najlepszym z biegaczy świata, słynnym „Kuso", wzorem usilnej pracy i racjonalnego treningu, kandydatem na pobicie rekordu Nurmiego.

I choć pana Benac wiele razy przeklinałam w duchu, gdy x razy musiałam przerywać pisanie artykułu, by odpowiedzieć na jedno z tysiącznych pytań, które zadawał niezmordowanie Francuz — dziś wszystko mu daruję, gdyż swym artykułem, nie tylko podkreślił znaczenie polskiego zawodnika w lekkoatletyce światowej, lecz przywrócił polskiej opinii sportowej wiarę w niezmordowanego sportowca — Janusza Kusocińskiego.

ewa runge.



Czołowa zawodniczka MKS-u lwowskiego, Ela Kortkiewiczówna (x), z którą wywiad drukujemy na str. 4, na jesiennych zawodach propagandowych w Drohobyczu zajęła dysku II-ie miejsce za Walasiewiczówną.

Juri Parijeögi

tłum. Riho O. Ilmoja

Chłopiec-stal

Parijeogi urodził się dnia 3 września 1892 roku w powiecie Wirumaa, leżącym na północo-wschodzie Estonii niedaleko granicy sowieckiej. Maturę uzyskał w Rakwere, poczym wstąpił na uniwersytet w Tartu, gdzie studiował filozofię i pedagogikę.

Ostatnią jego książką jest „Chłopiec — stal", powieść nagrodzona przez prezydenta Estonii. Znakomita ta książka została obecnie przetłumaczona na język polski przez osiadłego w Polsce Estończyka Pihę O. Ilmoję.

Powieść ta została niedawno przetłumaczona na języki fiński i francuski.

W języku polskim wydaje ją Biblioteka Polska.

Dnie poświąteczne mijały szybko. Ślizgawkę szkolną ukończono w ciągu paru dni i teraz wystarczało polać ją co drugi dzień albo nawet rzadziej, żeby była zawsze gładka i dobra do jeżdżenia. Prawie wszyscy chłopcy uporali się już z panczenami, toteż w czasie przerw i w godzinach popołudniowych roiło się na lodowisku. Zmajstrowane na zajęciach stolarskich kije do hokeja, wcale nie były gorsze od kupionych w sklepie ze sprzętem sportowym i teraz odgłosy gry rozlegały się na całe podwórko i stary ogród.

Lootus nie mógł dać sobie rady ze swymi saniami motorowymi, które miały go przenieść prościusieńko na biegun.. Miał przecież najlepsze i najdokładniejsze plany, a tymczasem przy wykonaiu to jedno, to drugie zawodziło. Zaczął więc kombinować sanie z żaglem, którymi by można było pojechać wzdłuż Emajogi, chociażby do jeziora Peipsi lub w drugą stronę do jeziora Worstsjarw, ale i z tego nic nie wyszło. Podczas gdy inni zdobywali bramki, on przyglądał się niespokojnie, gryzł paznokcie, w końcu orzekł, że sport lodowy jest pozbawiony wszelkiego sensu.

Gdy się przekonał, że wszystkie ziemie świata są przed nim zamknięte, przysiadł się jednego wieczoru do sań chłopów, dostarczających drzewo do miasta, kiedy ci wybierali się w drogę powrotną, i wywędrował z nimi coś ze dwadzieścia — trzydzieści kilometrów do izb siedziby, skąd dopiero za trzy-cztery dni wrócił z powrotem. Kolegom opowiadał, że odbył podróż po Estonii, przeważnie końmi pocztowymi; trójka w zaprzęgu, dzwonek przy dyszlu, a woźnica cały czas śpiewał wesołe pieśni.

Kierownik zbadał tę wyprawę i zdecydował:

— No, chłopców trzeba będzie któregoś dnia wyprowadzić na wycieczkę, gdzie będą mogli wyładować swój pęd do podróżowania.

Zdobył ze stacji narciarskiej Kaitseliitu[1]) narty dla całej szkoły i pewnego słonecznego dnia urządzono ogólno szkolną wycieczkę narciarską do lasku Wasula.

Kodja, który miał własne narty z fińskimi wiązadłami i kijkami bambusowymi, został przewodnikiem „armii wędrownej". Poszczególne klasy wydzielił jako grupy z własnymi kierownikami, uszeregował wszystkich na podwórku szkolnym, dał długi gwizdek — naprzód marsz!

Lootus nie chciał nart Kaitseliitu, zdobył je sobie skądś sam i chwalił się, że są tak dobre, że same porywają jadącego na przód. W kieszeniach wewnętrznych miał pełno różnych map i planów, co upoważniło go do ustawienia się obok Kodji w roli mądrego przewodnika i doradcy. Niebawem wyjaśniło się, że ani on sam, ani jego słynne narty nie były dużo warte. Przez jakiś czas pędził wprawdzie odważnie obok Kodji, potem zaczął po trochu zostawać, a po przybyciu do celu nawet grupa najmłodszej klasy zostawiła go daleko za sobą.

— Te narty — tłumaczył się później — nie odpowiadają mojemu stylowi jazdy. Gdybym miał pod sobą swoje zeszłoroczne telemarki, wtedy chłopcy... Wtedy byście tylko moje pięty widzieli.

Cały dzień spędzono w lesie, zahaftowując śnieg pięknymi śladami nart. Na obiad rozpalono ognisko, gotowano herbatę i pałaszowano z apetytem zabrane z sobą jedzenie.

Wieczorem wrócili wszyscy zmęczeni i weseli. Wycieczka zimowa długo była tematem niekończących się wspomnień, a jednocześnie podcięła nogi samorzutnym przygodom. Nawet Lootus chodził teraz porządnie do szkoły i interesował się przedmiotami.

[1]) Kaitseliit — organizacja samoobrony obywatelskiej (mniej więcej odpowiednik Strzelca).

(Dokończenie na str. 4-ej)

Z boisk SZKOLNYCH

ŚWISŁOCZ

22 bm. odbył się u nas bieg narciarski na 6 km. Brało udział 8 zawodników, z czego ukończyło bieg 6. 1. Bielicz. 2. Szostakowski. 3. Charkiewicz. 4. Barbaszyński. 5. Jurkowski. 6. Borkowski. Gilewski i Hermanowicz biegu nie ukończyli. Należy nadmienić, że bieg odbył się w bardzo trudnych warunkach Śniegu bowiem było bardzo mało.

M. Sokołowski.

RAWICZ

Od 12 do 20 lutego toczyły się w rawickim Gimnazjum rozgrywki w tenisie stołowym o drużynowe mistrzostwo zakładu. Na starcie stanęło 40 zawodników, zgrupowanych w 8-miu drużynach. W sumie odbyło się 28 spotkań; rozegrano zaś 280 partii. Wyniki końcowe przedstawiają się następująco: 1. kl. IIIa pkt. 13. 2. kl. 1 lic. pkt. 12. 3. kl. IVb pkt. 11. 4. kl. IIb pkt. 6.

Rozgrywki były prowadzone systemem każdy z każdym. Mistrzowska drużyna kl. IIIa wystąpiła w składzie: *Wojciński, Lanowski, Andrzejewski, Kycler i Frąckowiak II.*

Fabiś Edward.

DĘBLIN

19.II.1939 r. rozegrany został w Pionkach mecz siatkówki i koszykówki pomiędzy reprezentacjami dziewcząt i chłopców tutejszego gimnazjum a dęblińskim. Zdecydowane zwycięstwo odniosło gimnazjum dęblińskie. Koleżanki nasze pokonały gospodarzy w stosunku 2:0 (15:2, 15:4), chłopcy również 2:0 (15:8, 15:8), w koszykówce 59:12 także na korzyść Dęblina. Zawody prowadził p. *Godlewski* z Pionek i p. prof. gimnazjum dęblińskiego *Zięba.*

Należy wspomnieć, że sukces ten nie jest jedynym, jaki święci nasze gimnazjum. Mamy poza sobą w tym sezonie cały szereg sukcesów. Warunki mamy dobre. Władze wojskowe chętnie wypożyczają nam salę tak do treningów jak i rozgrywek. Sędziuje nam zwykle p. podchorąży *Gąssowski*, współpracownik „Sportu Szkolnego", który często służy nam dobrymi radami.

Mieczysław Gadaj.

ŁOMŻA

Sekcja pinpongowa Koła Sportowego przy Państwowej Szkole Przemysłu Leśnego im. Marszałka Piłsudskiego w Łomży rozegrała w miesiącu lutym br. mecz.

Pierwszy mecz został rozegrany dnia 5 lutego z G. K. (Gimnazjum Kupieckie). Spotkanie to wygrała reprezentacja K. S. P. L. 3:2.

Następne spotkanie odbyło się dn. 12 bm. z U. K. S. (Uczniowski Klub Sportowy przy Collegium O. O. Kapucynów). Mecz ten zakończył się wysokim zwycięstwem K. S. P. L. w stosunku 5:2.

Ostatni mecz (rewanż) odbył się dnia 19 bm. z U. K. S., który wygrała również reprezentacja K. S. P. L. w b. wysokim stosunku bo aż 6:1. Gra we wszystkich tych spotkaniach stała na b. wysokim poziomie.

Jerzy Pawluk.

LWÓW

Siatkarze i koszykarze MKS Lwów„ pilnie przygotowują się do czekającej ich „bitwy" z MKS Przemyśl. Jak się dowiadujemy przy układaniu składu drużyny, zostaną wzięci pod uwagę nast. zawodnicy. *Ciupryk, Emerling, Ficek, Wołoszyn, Jawor, Wink, Wozinko, Bohr, Mały i Steuzing.*

* *

Ela Kortkiewiczówna o sobie
wywiad z nalepszą sportsmenką szkolną Lwowa

Najbardziej popularną sportsmenką szkolną Lwowa, jest bezsprzecznie Ela Kortkiewiczówna. Ela jest świetną lekkoatletką — kilkakrotnie reprezentowała już barwy Lwowa; oraz równie dobrą siatkarką. Jest ona uczennicą Liceum Handlowego. Wypada nadmienić że koleżanka Ela, poza czynnym uprawianiem sportu, należy także do młodego pokolenia działaczy sportowych, a w ub. roku szkolnym była wiceprezeską Międzyszkolnego Klubu Sportowego.

Ale pozwólmy mowić jej samej.

— Sportem interesuję się już od najmłodszych lat (uwaga, zdradzam tajemnioę — p. Kortkiewiczówna ma obecnie 18 lat i uważa się za „całkiem dorosłą" — przyp. aut.). Przed trzema laty zaczęłam uprawiać lekkoatletykę (rzuty). Największe swoje sukcesy odniosłam w r. 1938, gdy zdobyłam mistrzostwo szkół średnich Lwowa w kuli, oraz startując w barwach MKS-u, na propagandowych zawodach lekkoatletycznych w Drohobyczu, zajęłam drugie miejsce w dysku za Walasiewiczówną. W tym roku, zmuszona jestem częściowo zaniechać treningów, gdyż zdaje maturę.

— Co będzie Koleżanak robiła po skończeniu „budy"?

— Chciałabym studiować w Akademii W. F. Oczywiście, że bez względu na to gdzie będę — w dalszym ciągu pozostanę wierna sportowi — gdyż go pokochałam.

— Którym lekkoatletkom lwowskiego MKSu, rokuje Kolezanka największą przyszłość.

— Nasz MKS, posiada naprawdę świetny materiał. Odczuwamy jednak brak instruktorów. W szczęśliwym położeniu są nasi Koledzy, którzy mają dobrych instruktorów miejscowych, a od czasu do czasu przyjeżdża trener objazdowy P. Z. L. A.; jak np. ostatnio p. Petkiewicz, od których można się b. dużo nauczyć. Jeżeli PZLA, chce postawić polską lekkoatletykę kobiecą na należnym jej miejscu, to musi dostarczyć nam odpowiednich trenerów, bo materiał jest dobry.

Ze swoich Koleżanek klubowych największą przyszłość rokuję *Opiołównie, Scheferównie i Gawroniównie.*

Nawiasem chciałabym dodać, że jestem stałą czytelniczką „Sportu Szkolnego". Z podziwem obserwuję rozwoj tego pisma. Z niektórych artykułów i wskazówek technicznych, jak np. St. Petkiewicza, sama bardzo często korzystam, wdzięczna jestem za to Redakcji, gdyż dają one wyśmienite rezultaty.

W imieniu Redakcji „Sportu Szkolnego", dziękuję sympatycznej Eli za słowa uznania i składam życzenia w pierwszym rzędzie pomyślnego złożenia matury, oraz dalszych sukcesów sportowych,

„Zbigniew".

Skierować swe zdolności we właściwym kierunku

(Dokończenie ze str. 3-ej)

skakać wzwyż, jest jego wzrost. Przeskoczenie ponad wzrost jest wynikiem bardzo dobrym, i rekord wysokości skoku ponad wzrost stanowi 27 centymetrow i należy do eksrekordzisty Europy w skoku wzwyż Francuza Lewdena, który przy swoim wzroście 168 cm skoczył 195 cm. Mało ludzi jednak może tak wysoko skakać ponad swój wzrost. Dlatego też specjalizować się w skoku wzwyż powinni ludzie, którzy mają lub będą mieli conajmniej 180 — 185 cm. wzrostu. Wówczas tylko będzie można od nich oczekiwać osiągnięcia wysokości ponad 195 cm. Skok wzwyż nie można łączyć z żadną inną konkurencją lekkoatletyczną. Skok o tyczce jest raczej konkurencją gimnastyczną, aniżeli lekkoatletyczną, wymagającą jednocześnie szybkości biegu, skoczności nóg i siły całego tułowia.

RZUTY DLA WSZYSTKICH

Zawodnik, który ma specjalne warunki do rzutów, powinien te warunki wykorzystać. Na początku treningu lekkoatletycznego można wszystkie 3 rzuty łączyć, jednak do rzutów potrzeba trenować i biegi krótkie i skakać wzwyż; skakać przede wszystkim, z nogi prawej, jeśli rzuty wykonuje się prawym ramieniem. Jednak rzuty dla wzmocnienia tułowia powinni ćwiczyć wszyscy lekkoatleci, za wyjątkiem może skoczków wzwyż, gdyż skok wzwyż wymaga silnego tułowia, przede wszystkim silnych mięśni grzbietu, brzucha i stawu biodrowego, natomiast silne ramiona i barki, niepotrzebnie mogą podnosić ciężar całego ciała. Dla skoczków w dal i biegaczy wszystkich biegów, rzuty treningowe mogą być bardzo korzystne.

BIEGI DŁUGIE

Uprawianie biegów dłuższych ponad 400 m, nie można połączyć z uprawianiem jakiejkolwiek innej konkurencji. Jednak w trening początkującego biegacza powinno wchodzić i ćwiczenia rzutów i skoku wzwyż. Gros czasu treningowego należy poświęcić na wyłączny trening biegu, który, aby był przeprowadzony racjonalnie i z korzyścią dla ćwiczącego, wymaga dużego nakładu czasu.

Stanisław Petkiewicz

Tabela 10 najlepszych pływaków w Polsce w roku szkolnym 1938–39

Czasy z zawodów szkolnych na basenach zimowych, z których sprawozdania były umieszczone w „Sporcie Szkolnym"

50 m dowolnym:	
Smoliński J. (gimn. Sow.—Warsz.)	0,29,6
Kumant R. (gimn. Rejt.—Warsz.)	0,29,8
Morawski W. (lic. Unia—Warsz.)	0,30,1
Gerstman (gimn. Bat.—Warsz.)	0,30,6
Nowowiejski J. (gimn. Bat.—Warsz.)	0,31,7
Brzozowski W. (lic. Bat.—Warsz.)	0,33
Goldsztad (gimn. Rey—Warsz.)	[illegible]
CzechowskiW. (gimn. Unia—Warsz.)	0,33,9
Niewiński W. (lic. Unia—Warsz.)	0,34,1
Szymański (Zgierz)	0,35,1

100 m dowolnym:	
Gerstman (gimn. Bat.—Warsz.)	1.10,3
Morawski (gimn. Bat.—Warsz.)	1:10,3
Nowowiejski J. (gimn. Bat.—Warsz.)	1:13
Konikowski (Kup.—Łódź)	1:13,4
Majewski (lic. Jasiń.—Warsz.)	1:15
Nowowiejski Z (gimn. Bat.—Warsz.)	1:19
Barszczewski (Wład. IV—Warsz.)	1:19,6
Aniserewicz (lic. Mick.—Warsz.)	1:20,1
Brzozowski (lic. Bat.—Warsz.)	1:21,2
Jasiński (lic. Bat.—Warsz.)	1:22,8

100 m klasycznym:	
Brzozowski J. (gimn. Unia)	1,28,8
Chojnacki (lic. Piłs.—Łódź)	1,29
Ludwiczak (gimn. Rejt.—Warsz.)	1,30,8
Ciborowski (gimn. Bat.—Warsz.)	1,31,1
Plaeschke (gimn. Niem.—Łódź)	1,33
Bala S. (lic. Unia—Warsz.)	1,33,1
Klemensiewicz (gimn. Rejt.—Warsz.)	1,33,3
Długoszewski (gimn. Bat.—Warsz.)	1,33,9
Minsberg (gimn. Niem.—Łódź)	1,34,6
Trzęsowski (gimn. Unia—Warsz.)	1,35,1

200 m klasycznym:	
Rudzisz J. (lic. Lelew.—Warsz.)	3,10,2
Aniserewicz (lic. Mick.—Warsz.)	3,36,5
Przecławski (lic. Stasz.—Warsz.)	3,40
Giller (lic. handl.—Kraków)	3,40,1
Papliński (lic. Bat.—Warsz.)	3,40,1
Skiba J. (lic. Unia—Warsz.)	3,40,4
Rajca (lic. Unia—Warsz.)	3,41,1
Chwetczuk (lic. Bat.—Warsz.)	3,42,2
Sztygold (lic. Jaś.—Warsz.)	3,46
Pasamoński (lic. Mick.—Warsz.)	3,49,8

25 m grzbietowym:	
Kumant R. (gimn. Rejtan—Warsz.	0:16
Rosner (lic. Unia—Warsz.)	0:17
Smoliński J. (gimn. Sow.—Warsz.)	0:17,5
Bala J. (lic. Unia—Warsz.)	0:18,2
Goldsztat A. (gimn. Rey—Warsz.)	0:18,4
Gerstman (gimn. Bat.—Warsz.)	0:19,1
Wieczorek (gimn. Niem.—Łódź)	0:19,3
Sokołowski (gimn. Bat.—Warsz.)	0:19,9
Dembowski (gimn. Kup.—Łódź)	0:20

50 m grzbietowym:	
Rosner (lic. Unia—Warsz.)	0,36,7
Goepert (gimn. (gimn. Niem.—Łódź)	0,39,6
Bala S. (lic. Unia—Warsz.)	0,41,1
Sokołowski (lic. Bat.—Warsz.)	0,42,2
Rudzisz J. (lic. Lelew.—Warsz.)	0,42,9
Nowowiejski (gimn. Bat.—Warsz.)	0,43,2
Manicki (lic. Reyt. — W-wa)	0,43,6
Walentynowicz (lic. Mick.—Warsz.)	0,44
Renczajewski (gimn. Niem.—Łódź)	0,44,2
Stawski (gimn. Mick.—Warsz.)	0,45,8

100 m grzbietowym:	
Rosner (lic. Unia—Warsz.)	1:27,5
Moritz (gimn. Niem.—Łódź)	1:30,0
Bartoszewicz (lic. Kop.—Łódź)	[illegible]
Bala S. (lic. Unia—Warsz.)	1:34,1
Walentynowicz (lic. Mick.—Warsz.)	1:35,4
Sokołowski (lic. Bat.—Łódź)	1:37,5
Dembowski (lic. Kup.—Łódź)	1:37
Goepert (gimn. Niem.—Łódź)	1:38,1
Renczajewski (lic. Niem.—Łódź)	1:39,6
Gerstman (gimn. Bat.—Warsz.)	1:44,2

Dokończenie tabeli w nast. n-rze.

W związku z wydaną przez nas tabelą 10-ciu najlepszych pływaków, prosimy wszystkich Kolegów i Koleżanki o donoszenie nam o zawodach pływackich (tylko szkolnych) zimowych, wraz z dokładnymi wynikami, podaniem daty i miejsca zawodów. Wyniki winny być poświadczone przez Wychowawców Fizycznych. Tabela ulegać będzie zmianom, w zależności od czasów osiągniętych przez zawodników.

Tak mijały dnie i Wielkanoc była za pasem. Przyszła duża odwilż, zniosło z Emajogi lód i gdy po świętach chłopcy zjawili się w szkole, brzegi rzeki były już ogołocone ze śniegu.

Przez pierwsze dnie po feriach Lootus przychodził porządnie do szkoły, po czym wciąż zaczął opuszczać dzień lub dwa, co zawsze sprytnie umiał wytłumaczyć. Raz musiał być w klinice okulistycznej — był krótkowidzem i lekarz poradził mu zdobyć okulary. Kiedy indziej był po prostu chory albo musiał pomagać matce. Odwiedziny kierownika i nauczycieli w domu nie dawały wyników, zawsze zastawano drzwi zamknięte i z nikim nie udało się porozmawiać. Gdy o tym mówiono chłopakowi, odpowiadał niezmiennie:

— Ot, właśnie... właśnie, parę minut przed przyjściem pana wyszedłem do kliniki okulistycznej.

Jednego dnia podszedł do Jaana i powiedział rzeczowo i z dość poważną miną:

— Potrzebowałbym trochę twej pomocy — ty jesteś mocny w geografii i przyrodzie, jesteś najmądrzejszy chłopak w całej szkole... czy nie przyszedłbyś mi z pomocą?

— O co chodzi? — spytał Jaan myśląc, że chodzi o pomoc w nauce. Takiej pomocy często udzielał.

— Przyjdź po lekcjach do nas, to wtedy ci powiem.

Gdy lekcje się skończyły, poszedł Jaan wraz z Lootusem. Ten jednak nie zaprowadził go do domu, lecz na błonie, gdzie pod łodzią, w zeszłorocznym „wigwamie" znów widniały ślady życia.

Tam czekali na nich już Kamik i jeszcze dwaj chłopcy, których Jaan nie znał. Porozsiadano się na kamieniach, przy czym Jaan od razu zapytał:

— Z czym macie trudności? Mam mało czasu.

— Czy czytałeś „Dzieci kapitana Granta"? — dopytywał się Lootus, omijając pytanie Jaana.

— Czytałem. Cóż z tego?

— No, właśnie, wobec tego wiesz, że z nimi podrózował jeden geograf. Przy takich większych podróżach musi być jakiś naukowiec, który bada obce lądy. Widzisz, my stanowczo chcemy pojechać do Afryki. Członkowie wyprawy są już zebrani i sprawa jest załatwiona. Czy nie chciałbyś z nami pojechać? Bądź naszym naukowcem.

— Jesteście kompletne osły — zdecydował Jaan i chciał wstać.

— Nie — nie! — zatrzymał go Lootus. — Ty wysłuchaj wpierw całej sprawy, wtedy powiesz czy jesteśmy osły, czy nie. Kolumbowi też powiedziano, że jest zupełnym wariatem, a jednak widzisz — odkrył Amerykę. Wpierw wysłuchaj naszych planów, wtedy odpowiesz.

— Jakze wy tam pojedziecie?

— Motorówką. Trzeba będzie stąd wziąć porządną motorówkę, chociażby „Tuisk", tchnąć w nią zycie i jazda. Widzisz, nasz plan jest taki: najpierw pojedziemy motorówką wzdłuż Emajogi do Wortsjarw, stamtąd szlakiem handlowym z czasów zakonu krzyżackiego do rzeki Tannasilma, dalej po rzekach Wiljandi i Navesti do rzeki Parnu — a tam już i morze! Taki stary szlak istnieje, jest o tym nawet w podręczniku historii i to powinieneś ty wiedzieć lepiej od nas.

— Eh, ten szlak handlowy dawno już jest zarośnięty, po nim nie dostaniecie się nigdzie.

— Miejscami możemy łódkę na rolkach przesuwać albo na kołach ciągnąć. Te dalekie podróże są przecież zawsze związane z przeszkodami i wypadkami. Nie myśl, ze nam się zdaje, że wszystko ułoży się gładziutko samo. Trzeba będzie walczyć z trudnościami, to jest pewne — tłumaczył Lootus z wielkim zapałem i bez przerwy gryzł paznokcie. — Mamy tu mapy i kompasy w porządku. W przyszłym tygodniu ożywimy „Tuisk" warkotem. Pożałujesz, jeżeli z nami nie pojedziesz. Byłbyś naszym naukowcem, chodź... sam jesteś najmądrzejszym chłopakiem w całej szkole.

Jaan nie zdążył na to jeszcze nic odpowiedzieć, gdy z zewnątrz dało się słyszeć w równych odstępach trzykrotne krakanie wrony.

— Czekaj! — zawołał Lootus i wybiegł spod łodzi. — Lis idzie.

Niebawem wlazł pod łódź chłopak, wyjął spod marynarki dwie butelki i powiedział:

— Benzyna jest tu. Dwa litry dostałem.

— No, to wszystko w porządku! — zawołał Lootus.

Jaan parsknął śmiechem:

— Na tych dwóch butelkach chcecie do Afryki dojechać? Wy, głuptasy, nawet motoru w ruch nie puścicie, albo jeżeli wam się to uda, starczy wam tej kropli najwyżej do Ropka. Szukajcie sobie innego naukowca, ja z wami nie pojadę.

Z tymi słowami Jaan podniósł się z kamienia i wyszedł z wigwamu, zostawiając globtroterów snujących swe plany.

Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER

30

Rycerz gwiaździstego znaku

ROZDZIAŁ VIII.

Od pewnego czasu Stanisław Wahl przewidywał, że wreszcie będzie musiał się z nią rozstać. Nie tylko dlatego, że zbliżała się wiosna i że oczekiwał powołania na kurs pilotażu myśliwskiego do Grudziądza, lecz również z innych powodów.

Polubił ją od razu i ich dalszy stosunek nacechowany był, przynajmniej z jego strony, serdecznym uczuciem, może nawet bardziej sentymentalnym niż na to zasługiwała. Bo cóż? — Właściwie była taka sama jak wszystkie. Ale jemu się wydawało, że jest inna — specjalnie dla niego. Tak bywa czasem; tak się zdarza...

Był jej wierny przez całą jesień i zimę. Dbał o nią. Chciał, żeby wyróżniała się korzystnie; żeby była zawsze świeża i piękna. Odwdzięczała mu się za te starania, póki mogła. Nie zawiodła go dotąd nigdy. Mógł na nią liczyć w każdych okolicznościach.

Ale teraz — coś zaczynało się psuć.

Z początku były to drobiazgi, które — gdyby szło o kogo innego — mogłyby nawet pozostać niezauważone. On jednak dostrzegł je szybko: znał te symptomy i zaniepokoił się.

Zrewidował swoje uczucia:

— Czy to, że ją posiadał nie wpłynęło ujemnie na ich stałość?

Kiedyś marzył o niej. A dziś? — Dziś myślał już o innej. O tej, której do niedawna w marzeniach nawet nie śmiał nazwać swoją. Czyżby to miało jakiś wpływ na tamtą?...

Podwoił swoje starania i opiekę. Pomogło to na pewien czas, ale później...

Zaczęła się szybko męczyć. Gdy wracali z daleka, w jej płucach odzywały się głuche rzężenia. Czasem kaszlała sucho. Czasem milkła na sekundę ni stąd ni zowąd.

— Kaprysy — pocieszał się. — Samo jej przejdzie.

Ale to nie były kaprysy i kiedy zaczęły jej ciec koszulki, Wahl stracił nadzieję, że będzie mu służyła nadal, aż do czasu jego odjazdu na kurs: ledwie jej zalutowano jedną, już przeciekła druga.

Wreszcie zapadł wyrok: 62-121 — do generalnego remontu.

Odprowadził ją do składnicy parku lotniczego, po raz ostatni wyłączył cieknący silnik, postał chwilę oparty ramieniem o burtę, położył jeszcze raz dłoń na krawędzi skrzydła i odszedł. Odszedł do tej drugiej, która teraz opanowała jego myśli i serce. Odszedł do hangaru myśliwskiego dywizjonu, aby popatrzeć na Spada.

Trudno mi wytłomaczyć, dlaczego marzył właśnie o Spadzie.

Pamiętam, że gdy sam rozpoczynałem moje lotnicze życie, lotnictwo myśliwskie posiadało trzy lub nawet cztery typy maszyn. Wówczas marzyłem o lataniu na innym jednomiejscowym samolocie, który dziś już nie istnieje. Wydawał mi się najpiękniejszy, najbardziej mi odpowiadał, posiadał największą na owe czasy szybkość i najlepiej przystosowany był do walki powietrznej. Widziałem, jak robił na nim przepiękne akrobacje mój instruktor Haber-Włyński w poznańskiej Wyższej Szkole Pilotów i jak w roku 1919 major Stec pod Lwowem gasił lotników ukraińskich w brawurowych pojedynkach, lecąc na tej pięknej maszynie.

Marzenia moje zostały spełnione.

Doznałem wówczas wrażeń, dających się porównać tylko z pierwszym samodzielnym lotem szkolnym, kiedy młodego pilota ogarnia radosna duma połączona ze zdziwieniem, że oto leci sam, że samolot słucha go i pozwala sobą powodować, czuły i zwrotny jak inteligentne rasowe stworzenie, które rozumie człowieka i uznaje w nim pana.

Od tego czasu, od tego pierwszego lotu na myśliwskim jednopłatowcu, zachowałem go w serdecznej pamięci i żaden inny samolot później nie wydał mi się równie godzien napełniać niebo dźwiękiem i szumem swego silnika.

Spad, o którym marzył Wahl, był maszyną używaną w polskim lotnictwie myśliwskim przez dłuższy czas. Wyglądał ładnie. Miał linie harmonijne i wyraz bojowy, nieco zbójecki nawet, choć szlachetny. Był dwupłatowcem o wielkim górnym skrzydle podanym nieco ku przodowi, i dolnym o wiele mniejszym i węższym. Oba płaty łączył z każdej strony tylko jeden zastrzał, dobrze oprofilowany i zgrabny w swojej prostocie. Kadłub w przekroju owalny, pięknie wycięte stery i podwozie wysunięte w przód czyniły zeń samolot niewątpliwie estetyczny i dodawały jego sylwetce tego szczególnego wdzięku, jaki mają niektóre maszyny stojące na ziemi tak, jakby właśnie zrywały się do lotu.

Posiadał również wiele zalet jako narzędzie walki i jako sprzęt lotniczy. Był szybki i zwrotny, świetnie brał wysokość i łatwo poddawał się dobrym pilotom w akrobacji.

Miał przecież jedną wadę: raz wprowadzony w korkociąg, wirował coraz gwałtowniej i coraz uparciej, jeśli zaś pilot nie wyrwał go po kilku zwojach z tego położenia, narowił się zupełnie i albo tracił skrzydła by runąć jak kamień w dół, albo też gnał do samej ziemi w korkociągu, zanosząc się histerycznym łkaniem i gwizdem.

Wielu dobrych odważnych pilotów zginęło w ten sposób i wiele pięknych Spadów rozsypało się w drzazgi nad ciałami zabitych. Mimo to do dziś jeszcze są tacy zacieklí „spadziści", którzy wspominają z melancholijnym żalem ten typ maszyn jako coś miłego, do czego przywiązali się szczerze i serdecznie.

O takim samolocie Wahl marzył skrycie od samego początku swego lotniczego życia i marzeniu temu pozostał wierny chyba aż do śmierci.

W czasie gdy miał odejść na kurs do Grudziądza, dywizjony myśliwskie przezbrajały się właśnie: wycofywano Spady i na ich miejsce wprowadzano Avie, zaś w warsztatach Państwowych Zakładów Lotniczych montowano pierwsze PZL-e.

Wahl z lękiem patrzył, jak wybijano ostatnie egzemplarze...

Jeden z tych niedobitków stał w Kościuszkowskiej Eskadrze myśliwskiej i tam właśnie zaszedł Stanisław Wahl, rozstawszy się ze swą nocną 62-121.

Zapadł mrok. Niebo na zachodzie było czerwone i krwawo odbijało się w kałużach na lotnisku. Śnieg, brudny i mokry, tajał pod tchnieniem południowego wiatru. Pachniało wilgotną ziemią i nadchodzącą wiosną. W gałęziach drzew i w krzakach przy drodze rajcowały wróble.

Hangar dyonu myśliwskiego był jeszcze otwarty. Mechanicy wtaczali Avie i ustawiali je głębokimi rzędami od samej ściany.

Wszedł pomiędzy maszyny i zagłębił się w kręty labirynt krótkich skrzydeł sterczących poziomo u przysadzistych kadłubów jak rozstawione łokcie. Omijał stery i statecznikí, pochylony przemykał się ciasnymi przejściami, kluczył, aż dotarł do kąta, gdzie powinien był stać Spad. Spad S-61 numer trzeci — pamiętał go dobrze — z gwiaździstym znakiem Kościuszkowskiej Eskadry na burtach gondoli.

Ale Spada nie było. Na jego miejscu, jak wszędzie w całym hangarze, stała na wąskim podwoziu kanciasta Avia.

Doznał uczucia żalu i zawodu. Uczucia zupełnie podobnego do gwałtownego rozczarowania, jakiego się doznaje nie spotkawszy w umówionym miejscu kogoś, za kim serdecznie się zatęskniło.

— Wyrzucili go — pomyślał. — Ciasno tu...

Odwrócił się i szedł z powrotem. Rozpanoszone Avie potrącały się bezceremonialnie. Od żelaznych wrót dochodziły głośne okrzyki mechaników:

— Na miejscu skręt w lewo!

— Do tyłu!

— Naprzód! Jeszcze trochę.

Przedostał się ku nim.

— Co się stało z tym Spadem, co tam stał w kącie? — zawołał werkmistrza.

— Z trójką? Idzie do szkoły, do Grudziądza, panie poruczniku.

— Ale gdzie jest teraz?

— Odstawiliśmy ją tymczasem do „trupiarni", bo miejsca nie było.

— Do trupiarni... — powtórzył Wahl niemal szeptem. — Aha, tak. Dziękuję panu.

Sierżant spojrzał na niego zdziwiony. Wahl stał z szeroko otwartymi oczami, przygarbiony, jakby przybity czymś, co nieoczekiwanie na niego spadło.

— Pan porucznik wie: to ten stary hangar Bessoneau koło składnicy — dodał mechanik.

— Tak, tak. Wiem.

Ruszył wprost przed siebie, na przełaj przez lotnisko.

— Do trupiarni — myślał. — Do trupiarni...

Szedł wolno, stąpając machinalnie, jak lunatyk. Woda bryzgała mu spod nóg, parę razy poślizgnął się na mokrym topiejącym lodzie i omal nie ugrzązł w glinie. Wreszcie dobrnął do składnicy parku, tam, skąd przyszedł poprzednio.

Jego Poteza 61-121 już wciągnięto i zamknięto hangar.

— Ba, Poteza wyremontują — pomyślał. — Dla niego znalazło się miejsce. Spada już remontować nie będą.

Minął żelazobetonowy blok i skręcił w prawo, gdzie u samego skraju lotniska stał w mroku nieoświetlony polowy hangar Bessoneau. Wystrzępione płócienne płachty powiewały na wietrze, odsłaniając drewniany szkielet, który skrzypiał i trzeszczał, pochylając się w uwięzi stalowych lin i ścięgien. Jakiś pogięty arkusz blachy uderzał o belkę i jęczał przeraźliwie. U wejścia walały się szczątki metalowego łomu i odłamki szkła, zgrzytając za każdym stąpnięciem.

Wahl uchylił brzeg płótna i wszedł do środka.

Ogarnęła go z początku zupełna ciemność, ale po chwili wzrok przywykł do niej i Wahl zobaczył najpierw przeświecające blado dziury w dachu, następnie zaś niewyraźne zarysy nagromadzonych tu przedmiotów.

Samoloty... Nie: trupy samolotów. Bezładnie, bezlitośnie zwalone na stos kadłuby z wyłamanymi podwoziami. Odarte z płótna skrzydła. Zwichnięte zastrzały, powyginane osłony, pourywane stery. Straszliwie okaleczone kraksy, silniki z wybitymi zębami rur wydechowych, wyprute wnętrzności kabin, popękane zbiorniki, cienkie flaki amortyzatorów, gumowe jelita kół, pocharatane śmigła...

Rozbite, potrzaskane zegary patrzyły mu w twarz, świecąc fosforowymi cyframi. Pęknięta kula busoli jak naga czaszka połyskiwała w złamanej tablicy rozdzielczej. Stalowe ścięgna zwisały między konwulsyjnie skręconymi stójkami na pół zwęglonego baldachimu...

Obok tego zwału trupów stał Spad. Wyniosły, nieruchomy, szlachetny. Stał zwrócony w trzech czwartych do wejścia, w postawie pełnej godności, jakby chciał wyrazić, że to co z nim zrobiono nie złamie jego dumy. Że nie da się zastraszyć. Że żyje i gotów jest polecieć skoro tylko go stąd zabiorą.

Stanisław Wahl zbliżył się doń ostrożnie, omijając skrzydło i wspiął się po stopniu do gondoli. Siadł głęboko w wygodnym fotelu i ujął rękojeść steru. Na wprost twarzy miał teraz fosforyzujące półkole zegarów, z których tylko jeden — czasowy — szeptał cichutko. Pozostałe drgnęły od dreszczu, który wstrząsnął maszyną i teraz uspokoiły się znowu, jakby czekając na coś cierpliwie i sennie.

Siedział z oczyma utkwionymi w ciemność i rozmyślał nad losem tych wszystkich samolotów, które stało się teraz ich udziałem.

Czyje dłonie kierowały ich sterami? Jakie przestrzenie przemierzały ich skrzydła? Przez jakie burze przeszły? Ile przebyły niebezpieczeństw?

Czy żyją jeszcze piloci, którzy je prowadzili? Jak ginęli ci, którzy lecieli na nich po raz ostatni? A jeśli nie zginęli, to czy walczyli do końca? Czy pomyśleli bodaj przez chwilę o losie maszyny zanim ją porzucili skacząc ze spadochronem?

Co mogłyby opowiedzieć te szczotki samolotów o ludziach, o zdarzeniach, o wypadkach?...

(d. c. n.)

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Łazienkowska 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydz. ogłoszeń: Łazienkowska 3. Tel. 8-63-66.
Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119. Konto P.K.O. 13.693 Ogłoszenia: 70 gr mm. 1 łam.
REDAKTOR: LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 15. WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.
166 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.



Benoit z „Smoke Eaters".

Od Bazylei do Zurychu

Po mistrzostwach świata i Europy w hokeju na lodzie



Morris z „Smoke Eaters".

Los miejsca tegorocznych hokejowych mistrzostw świata rozstrzygnął się dopiero w sierpniu ubiegłego roku. Polska, wobec braku funduszów, zrzekła się w końcu czerwca ub. roku tego zaszczytu. Krok ten, jak obecnie możemy stwierdzić, był w zupełności uzasadniony, bowiem przez cały luty panowała u nas „czarna zima". Sugestie, by hokejowe mistrzostwa świata zorganizować w Zakopanem łącznie z mistrzostwami F. I. S., nie wzięte zostały pod uwagę, chociaż dużo w tym kierunku zrobiono. Wiemy w jakich warunkach startowali narciarze, ale hokej w tych „warunkach" byłby generalną klapą i organizacyjną i sportową.

Szwajcaria była tym państwem, które chętnie podjęło się zorganizowania tej imprezy. Były różne targi, Niemcy zgłaszali również gotowość, ale propozycje Szwajcarii były widać ponętniejsze...

Prezydium Ligi Międzynarodowej wyrażało wprawdzie obawy, jak będzie wyglądał turniej, przeprowadzany na dwóch lodowiskach w dwóch miastach Bazylei i Zurichu, oddalonych od siebie o 80 km, jak będzie wyglądał dojazd drużyn itp., ale organizatorzy wszystkie te kwestie rozwiązali pomyślnie. Program i losowanie grup i meczów tak szczęśliwie wypadły dla organizatorów, że z czterech zgłoszonych państw tylko kilka zmieniło miejsca rozgrywek.

Polska grała wszystkie swe spotkania w Bazylei, co było dla nas ze sportowego punktu widzenia raczej pomyślne. Najsłabsze nasze mecze wypadły bowiem pod koniec turnieju, kiedy drużyna nasza, wskutek braku kondycji (warunki zimowe w kraju) grała już wolniej, niż na początku, a przecież lodowisko w Bazylei miało wymiary przepisowe (26 m × 56 m) podczas gdy w Zurychu boisko było o 8 m dłuższe i 2 — 3 m szersze. Na tym większym boisku błędy nasze (krycie, brak szybkości) zemściły się dotkliwie.

Szwajcaria zerwała z dotychczasowym zwyczajem rozgrywania turniejów hokejowych w miejscowościach górskich jak St. Moritz, Davos itd. Zeszła z hokejem na „niziny" do miast i za jednym zamachem podbija je. Bazylea, licząca koło 80 tys. mieszkańców, tak została porwana pięknem gry, że dostarczyła 105 tys. widzów, czyli więcej, niż dwukrotnie większy Zurich, w którym zawody oglądało 80 tys. widzów.

Według oświadczenia p. Loiq'a, prezesa Ligi Międzynarodowej, który jest zawsze dobrze poinformowany o sprawach finansowych organizatorów, zarobili Szwajcarzy na czysto około 150 tys. fr szwajcarskich. Jest to dla Związku Szwajcarskiego kapitalne wyjście z zależności od różnych organizacji, które dotychczas na hokeju robiły niezłe interesy. Mając w ręku taką sumę, można dąsać się, wybierać oferty itp.

Szwajcaria posiada obecnie cztery sztuczne lodowiska: w Bazylei 6.000 m^2 (największe lodowisko), w Zurychu 5.600 m^2, w Bernie 4.000 m^2 i wreszcie w Neuchatel 1.250 m^2. Wszystkie one otwarte są od listopada do marca, a czasem nawet dłużej. O wielkości lodowiska bazylejskiego świadczy fakt, że urządzenia dla widzów oraz boisko hokejowe zabierają tylko połowę tafli, a na pozostałej części publiczność może ślizgać się.



Lodowisko w Bazylei.

Meczów wszystkich rozegrano na mistrzostwach 47, pozostał do powtórzenia jeszcze mecz Szwajcaria — Czecho-Słowacja, który zakończył się, mimo przedłużeń 0:0. Mecz ten rozegrany będzie w pierwszych dniach marca. Mamy mistrza i wice-mistrza świata — są nimi Kanada i U. S. A., ale dopiero ten dodatkowy mecz ma wyłonić mistrza i wice-mistrza Europy.

Szwajcarzy i Czesi to zespoły idealnie równe, bez słabych punktów. Decydującym momentem kto wygra, może być, zdaje się, tylko kwestia własnego boiska i publiczności. Atut ten w przedbojach wykorzystała Szwajcaria, gdyż grała w pełnym składzie. W meczu zaś finałowym, kiedy Szwajcaria grała bez Hansa Cattini (złamana ręka) to brak jego wyrównały właśnie powyższe atuty: boisko i publiczność i mecz zakończył się bezbramkowo. Trzeba stwierdzić jednak, że Szwajcarów prześladowało jakieś fatum: kontuzje graczy miały wszystkie drużyny, ale gospodarze stracili w decydujących momentach Hansa i Pica Cattinich, bramkarza Mullera i chorego na grypę Ruediego, Torrianiemu zaś, kapitanowi drużyny, złamano nos.

Kanadyjczycy Trail Smoke Eaters są bezsprzecznie najlepszym zespołem jaki kiedykolwiek bawił w Europie. Siłą ich jest doskonałe zgranie drużyny oraz wysoka klasa poszczególnych zawodników. Ponad całość zespołu wyrastają Benoit, Kowcinak, Morris.

Zespół U. S. A. jest dużo silniejszy, niż w roku zeszłym. Gracze w ilości 11-u rekrutują się aż z 7 klubów. Stąd jest to raczej drużyna indywidualistów. Wyróżnia się obrońca Van, oraz b. szybcy Dondi i Bogue.



Pod bramką Kanady w Bazylei. Mecz wygrała, jak wiadomo, Kanada 4:0.

Akcenty polityczne znalazły swój oddźwięk podczas meczów drużyny niemieckiej. Z reguły każdy przeciwnik Niemców był dopingowany przez publiczność. Kulminacyjny punkt niechęci Szwajcarów do Niemców nastąpił podczas meczu Niemcy — Anglia, zakończonego wynikiem 1:0 dla pierwszych. Wpuszczone przez organizatorów dzieci szkolne w ilości 7 tys. urządziły tak wrogą demonstrację, że zaszła konieczność przeprosin drodze dyplomatycznej. I jak wierzyć, że t. zw. Szwajcaria niemiecka pragnie przyłączenia do „Reich"?!

Ciekawy był mecz „osi Berlin — Rzym". Ci, którzy byli pewni, że w tym miejscu (tj. na mistrzostwach świata) oś ta pęknie, srodze zawiedli się. Włosi zagrali żywiołowo i niedługo przed końcem meczu prowadzili 4:2, ale w sukurs Niemcom przyszedł atak b. Austrii: Feistritzer, Nowak, Denuner, który zaczął kombinować jak za dobrych czasów i wyrównał. Mecz mimo przedłużeń, zakończył się 4:4. Publiczność dopingowała oczywiście Włochów. Ale gdy ci ostatni grali z innymi państwami, publiczność zawsze dopingowała tych innych. Totalizmy nie mają uznania Szwajcarów. Drugi mecz Niemcy — Włochy odbył się dla odmiany w Zurichu. Ale i tu „oś" okazała się bardzo silna: wynik brzmiał znowu remisowo, choć tym razem i bezbramkowo 0:0, mimo przedłużeń. Do półfinałów wpuszczono zupełnie słusznie Niemców (lepszy stosunek bramek), którzy lepiej grają. Włosi natomiast „pocieszyli się", wygrywając turniej pocieszenia.

Stosunek bramek pierwszych ośmiu państw:

		grano	wygr.	remis	przegr.	stos. br.
1.	Kanada	8	8	—	—	42:1
2.	U. S. A.	9	7	—	2	[illegible]
3. i 4.	Szwajcaria	9	6	1	2	40:15
	Czecho-Słowacja	9	2	3	4	[illegible]
5.	Niemcy	10	4	3	3	[illegible]
6.	Polska	7	2	—	4	[illegible]
7.	Węgry	7	1	—	6	[illegible]
8.	Anglia	5	2	—	3	[illegible]

Anglia nie grała jeszcze trzech spotkań o dalsze miejsca, kontentując się odrazu ósmym.

Polska była jedyną drużyną, która korzystała z boiska do treningu. Codziennie od 9 do 10.30 wszyscy gracze, którzy w danym dniu nie grali meczu, przyjeżdżali na trening.

Anglia po odejściu z drużyny kilku Kanadyjczyków, z których pozostali jedynie bramkarz Foster, obrońca Dailley oraz słynny Kelly, uzupełniła drużynę „rodowitymi" Anglikami i... wyszła na tym b. niekorzystnie, chociaż miała i niezłe mecze, jak np. z Kanadą dwie tercje 0:0, ale zato trzecia tercja 0:4! i to w ciągu ostatnich 7 minut, lub też 0:2 z Czechosłowacją.

Z. F.

Na szaro

Wybielam mistrzów!...

Szanowny Panie Redaktorze! Zarząd Szpitala Wariatów w Zakopanem zawiadomił mię, że przyjął na kurację męża mojego Józefa, który dostał popisowego hysia z powodu klęski Marusarza w skokach.

Ponieważ mąż mój przebywał na FISie jako humorystyczny wysłannik „Sportu Szkolnego" i padł ofiarą swego smutnego zawodu, sądzę, że Szanowna Redakcja pokryje koszty leczenia nieszczęśliwego humorysty.

Aby zaś Szan. Pismo nie miało uszczerbku, postanowiłam poświęcić się i do czasu wyzdrowienia męża osobiście prowadzić rubrykę „Na Szaro".

Dla wyjaśnienia zaznaczam, że ubezpieczyłam się w Towarzystwie Ubezpieczeń „Bzik", a więc ewentualny mój obłęd nie obciąży Szan. Redakcji.

Odrazu stwierdzę, że felietony mego męża nie bardzo mi się podobały, zauważyłam bowiem, że za często żartował i drwił z najlepszych naszych Sportowców, a kiedy ujmowałam się za tymi sympatycznymi chłopcami, odpowiadał:

— Prawdziwa cnota krytyki się nie boi!

Nie wiem skąd wziął to głupie przysłowie; nie przekonało mię ono, to też pierwszą akcją, którą podejmę pracując w zastępstwie męża, będzie wybielenie Mistrzów!...

Będę mówiła o nich jak o umarłych: albo nie albo samo dobre! Ocean pochwał! Wytworzę wokół nich cieplarnianą atmosferę, inspekty, podgrzewane ciepłem pochlebstw i zachwytów!...

Rośnijcie zdrowo kwiatuszki nasze najmilsze, kapryśne orchidee, smukłe narcyzy, storczyki delikatne — serce kobiety zawsze Was zrozumie i wszystko wybaczy... Cóż byśmy robili bez was, dzieciątek naszych, chłopysiów i córuń najukochańszych, gdyby pewnego hiobowego dnia zabrakło was na tym padole?!...

Toż to wy jesteście solą sportu, wy ożywiacie bezduszne stadiony, wyczarowujecie spazm radości u tysięcy widzów, wy dajecie chleb z masłem setkom dziennikarzy, oficielom — krzyże zasługi i tytuły przed nazwiskami, trenerom — przekonanie o ich posłannictwie dziejowym — słowem, jak słońce przyciągające planety, wciągacie w orbitę sportu masy wciąż nowych zwolenników, i wszystkim użyczacie łagodnego ciepła swoich promieni!

Jesteście słońcami naszego systemu sportowego. Oderwawszy się od mgławicy przeciętności i obrawszy sobie własne orbity, jaśniejecie pełnym blaskiem swoich talentów. Nie paracie się mrówczą pracą, bo ostatecznie najgorszy patałach może odznaczać się pracowitością termita, wy macie coś więcej — iskrę bożą (jak mawiał mój drogi wariat), to coś siedziało w was schowane, przycupnięte i któregoś dnia, panie, bęc! hyc! — trysnęło jak woda spod mojżeszowej laski!

Wszyscy na twarz!... Do ziemi czoła!... Oddajmy pokłon. Dziennikarze, rozgłoście światu nowe nazwiska, a przy sposobności przypomnijcie tępym czytelnikom, że wy oddawna już syganlizowaliście narodziny dzisiejszego geniusza!...

O, mistrzu!... O, asie atutowy!... O, wielka korono asowa!... O, gwiazdorze z konstelacji Aldebarana!... Przyjmij ode mnie te słowa podziwu, słowa jakże niezaradne i jak dalekie od wyrażenia tego wszystkiego, czym przepełnione jest moje serce!...

KSANTYPA KEMPA.

P. S. Czy ten felieton podoba się panu, drogi czytelniku, który oburzyłeś się na mojego męża, za przyprawienie siwej brody Bronisławowi Czechowi Sport Szkolny Nr 42) i uznałeś to za naigrawanie się z Mistrza? Czy naprawiłam dziś krzywdę, wyrządzoną twemu świętemu Kultowi? Przebacz pomyleńcowi, który ubrdał sobie, że cały passus z Czechem jest dowcipny i dla Czecha pochlebny!... Co za wariat swoją drogą, ten mój biedny Józef!...

K. Kempa.



Największego pecha miał Norweg Bjoertnes (szczegóły patrz str. 2).